Nr. 19. Lwów, Niedziela dnia 22. Maja 1892. Rok XXIV.

SZCZUTEK

Prenumerata we Lwowie wynosi całorocznie **10** złr., półrocznie **5** złr., ćwierćrocznie **2** złr. **50** ct., miesięcznie **85** ct.

Numer pojedynczy kosztuje **20** ct.

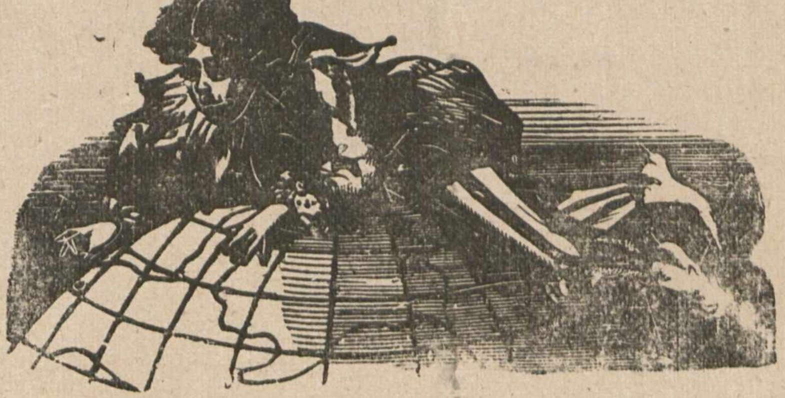
Dodatek zawiera łamigłówki, szarady, zadania szachowe i inseraty.

Inseraty drukują się za opłatą **6** ct. od wiersza drobnym drukiem w jednej szpalcie. Stronnica inseratowa zawiera cztery szpalty.

Inseraty przyjmują: Administracja „Szczutka“ przy ul. Łyczakowskiej l. 3.

W Wiedniu Biura ogłoszeń: Haasensteina & Voglera, Rudolfa Mossego i A. Oppellika.

W Paryżu: Adam. Rue de St. Peres 81.



Szczutek wychodzi od roku 1868

Prenumerata zamiejscowa z przesyłką pocztową wynosi całorocznie **10** złr. półrocznie **5** złr., ćwierćrocznie **2** złr **50** ct., miesięcznie **85** ct.

W Wielkiem księstwie Poznańskiem **3** talary **50** fen.

We Francji, Szwajcarji i Włoszech całorocznie **16** franków.

Prenumerować można w Administracji „Szczutka“ przy ulicy Łyczakowskiej l. 3., we wszystkich księgarniach ajencjach dzienników i we wszystkich urzędach pocztowych.

Reklamacyj nie łaca się.

Listy przyjmuje się tylko opłacone

Manuskryptów nie zwraca się.

PISMO SATYRYCZNO-POLITYCZNE.

Carska wizyta.

Wszystko się składa doskonale
Świat już powiedział wojnie: „Vale“
Od stóp do głowy uzbrojony
(NB. jedynie dla obrony),
Wszelkiej wyrzeka się zaczepki,
Chce być pokojem tylko krzepki.

Zapewnień zewsząd co niemiara,
Jak się usilnie każdy stara
Tłumić zarzewia skryte w głębi,
Skruszyć wojenny szpon gołębi
I jeno palmą pokojową
Chmury rozpędzać ponad głową.

Car nawet, ten sam car, co ongi
Jak w bajce ciężkie gdzieś posągi
Ciężyć na piersiach miał Europie —
Dziś skromny, jak niewinne chłopię,
Dziś giętki, miękki, niby trzcina
Z wizytą jedzie do Berlina.

Pokoju silna to podstawa
Wizyta cara tak łaskawa.
Wybierał się lat dwa — któż nie wie —
Do grodu, który siadł przy Sprewie,
A zawsze w drodze coś stanęło,
Niwecząc to grzeczności dzieło.

Więc gdy nakoniec już przybywa,
Ta okoliczność tak szczęśliwa,
To świat bez troski usłać łoże
I spać spokojnie na niem może,
Bo koniec wszelkich obaw, biedzie...
. . . .
Lecz jeśli car znów nie dojedzie?

GOGO.



Dla dyrekcyi teatralnej
Nie mam dziś dość słów uznania;
Znowu ona horyzonty
Lepszych czasów mi odsłania.

Niechaj tylko rad mych słucha,
Gogo pewnie ją uświetni;
Tymczasowo chęć mą stwierdzam,
Odwiedzając teatr letni.

Niechaj między jego kanwy
Nudna żadna rzecz nie przetka;
Dobrym niechaj horoskopem
Będzie znowu operetka.

Nieraz, nieraz wynurzałem
Me poglądy na te sprawy;
Gogo w ogóle jest sędzią
Równie bystry, jak łaskawy.

Z całą tedy uprzejmością
Operetce brawo biję;
No, a mego sądu przecie
Czyż przeważą sądy czyje?

Szczery poklask nie powtórzy
Naród, krnąbrny dość niestety;
Lecz posłuszny mej batucie
Tam, gdzie w grze są operety.

Moje nerwy bardzo mile
Powitały nowość oną;
Zwłaszcza, że ją bardzo trafnym
Tytulikiem obdarzono.

„Noc i dzień". Ten tytuł hasłem
Wypadł z moich ust jak z procy;
Operetka winna zawsze
Panią dnia być jak i nocy.

„Telegramy Szczutka".

Berlin 21. maja. Panuje tu gorączka z powodu oczekiwania cara. Na dworze ciągle kładą kabały, czy car przyjedzie czy nie przyjedzie. Powiadają, że Bismark miał powiedzieć: Bardzo to dobrze że car przyjedzie, byle tylko Wilhelm żadnej mowy nie gadał.

Peszt 21. maja. Ponieważ Węgrom kroi się z tytułu „staatsnotów" tylko 3 miljony obrywki na niekorzyść drugiej połowy Austrji — przeto oczywiście panuje tu olbrzymie oburzenie — bo dlaczegoż nie mieliby Węgrzy zarobić conajmniej dwanaście miljonów.

Wiedeń 21. maja. Bankierzy wiedeńscy postanowili dzień w którym regulacja waluty uchwaloną zostanie, obchodzić jako uroczyste święto bankierskie i to corocznie.

Majówki.

Nie zawadzi snać przestroga,
Komu życia całość droga

Na was to, majówkiewicze,
Że jej usłuchacie liczę.

Liczę śmiało, liczę szczerze,
Bo się z serca głos mój bierze

Na majówki idźcie, proszę,
Lecz uzbrójcie, się w kalosze.

Majówkową chwalcie dolę,
Ale bierzcie parasole.

Gdy zaś potrwać ma do jutra
Majóweczka — bierzcie futra!

STRACHAJŁO.



— Absolutnie w tem mieście wytrzymać nie można. Zawsze coś szalonego wymyślą, a nawet wprost coś niebezpiecznego. Ja nawet nie wiem, czy rząd już zezwolił na ten zjazd tych sokołów, a jeżeli zezwolił, no to ja już chyba nic nie rozumiem.

* * *

— Straszne rzeczy opowiadają sobie o tych sokołach czeskich. Jeden w drugiego rewolucjonista czystej krwi — no a nasi — tych znamy. I jakżeż można w dzisiejszych czasach urządzać podobną straszną demonstrację.

* * *

— Bo to będzie demonstracja. Będą nawet jakieś sztandary i muzyka. Może nawet przez miasto maszerować będą. Tacy do wszystkiego gotowi.

* * *

— A przecież boję się na ten czas ze Lwowa wyjechać, bo gotowi to za złe wziąć. Nawet wezmę sobie krzesło na to jakieś ich widowisko — bo kto wie zresztą, z kim już teraz trzymać.

FEJLETON.

CHORE DZIECKO.

Płynęły rzeki już, zwolnione
Z lodowych swych pancerzy—
Od pól, od łąk powiewy niosły
Wiosenny zapach świeży.

Jaśniały szczęściem w słońca fali
I bór i gaj i sioło —
I bocian, wierny strzech przyjaciel
Klekotał już wesoło.

A w białym dworku, na łóżeczku—
Nie od dziś, nie od wczora,
Niemocą ciężką pokonana
Leżała córka chora.

— Matuchno!...—rzecze:—dzionek śliczny!
Radośnie ptaszek dzwoni...
Toć otwórz okno! niech zachwycę
Wiosennej, świeżej woni!

Matuchno moja! maj niedługo...
Nieprawdaż?... wkrótce wstanę —
Na łąkę pójdę, zbierać będę
Kwiateczki ukochane...

— Tak, tak!... — odrzecze biedna matka
I łzę przed dzieckiem kryje —
Ach! wie, że chorej nie pomogą
Lekarstwa już niczyje!

— I do kościoła mi matuchna
Sukienkę białą włoży:
Przed księdzem kwiatki sypać będę
Do stóp—ku chwale bożej!...

— Tak, tak! niedługo maj—ty wstaniesz,
Dziecino moja droga!—
I patrzy w nią i pierś jej targa
I jęk i ból i trwoga...

. . . .

Zapada słońce już wieczorne,
Mrok szerzy się w izdebce—
Dziecina wątek marzeń snuje,
Do ciebie z cicha szepce.

Oczęta dziwnym blaskiem płoną
I dziwny żar na twarzy:
O białej sukni i o kwiatach
Na jawie śni i marzy.

. . . .

Noc... ciemno... Matka utrudzona
Na twarde legła łoże,
Lecz myśli rój sen płoszy z oczu,
Lecz nie śpi: spać nie może.

Imci pan Onufry.



— Te jenteligenty to muszą oś zawsze narobić jakiejś faramuchy.

Nie dość im, że mają pompierów maistrackich i drugą feierkomendę narodową, jeszcze zachciało im się jakiegoś nowego wojska polskiego i powymyślali sobie na ten przykład „sokołów“...

Zaczęła się ta farmazońska bieda od starego Leśniewicza, który na Jezuickiej wyrychtował niby rajteraj i tam naszym dzieciom mieszczańskim kości wyłamywał! Stary poszedł na Łyczaków, aż tu nieboszczyk Jańcio mudrala z innymi jenteligentami wziął się w kupę i dalej fabrykować hurmę tych kumedjantów. Co najdziwniejsze, że nawet taki porządny ubywatel jak pan Zima, włazł do tego brzydkiego interesu!

Jak zaczęli te „sokoły“ ćwirkać i ćwirkać, a ludziom leźć w oczy, tak sobie wyćwirkali własną kamienicę na Zimorowicza i wyprawiają tam różne hece! A wszystko to pod tym niby pertekstem, że naweć z tumana, łegejdy i durnego, zrobią te „sokoły“ chłopa! Ot, zwyczajnie jenteligencka sztuka!

Posprawiali sobie oś długie buty, niby furwezy, taj czekoladowe spencery jak hułany, i czerwone koszule, w których porządny człowiek naweć sobie samemu w nocy by się nie pokazał! Nie dosyć im przeciek tego! Ubrdał im się festyn, niby jubileusz, z przeproszeniem huzia więc hagitować, hagitować, aż naweć gubernję na swoje przerobili i na Stryjskiem pod gołem powietrzem za pozwoleństwem kunsyljarzy cyrkus stawiają.

Ale i to nie dosyć! Żeby kumedja była większa i przed całą Ewropą giltowała, (tak rozpowiadają jenteligenty), sprowadzają cały cug takich jak oni rebeljantów z Czechów i od tych Kroatów na Morawie, co u nas garki drutują! Tego jeszcze jak Lwów je Lwowem nie słychało i ma recht p. Strachajło, że się bez ten czas do Brzuchowic na trawę wyprowadza.

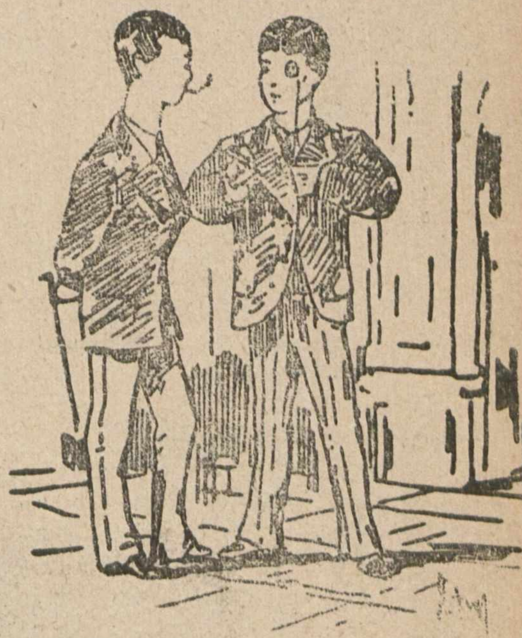
Kum znowuś powiada, że te Krakowiany mądre ryby szpakami karmione, co oś z pogrzebów tylko i inszej parady żyją, mają tych Czechów i druciarzy przyjąć z wielkim entuzjazmom, z bandami, z maistratem całym, że im dadzą jeść za durno trzy razy, że wszystkie ulicy nakryją fanami, a nawet posypią ich szuwarem i kwiatami.

Niech sobie te Krakowiany robią jak im się podoba, skoro ich już jenteligenty przerobili... U nas nikt tak narodu nie skuniruje! Na seło ludy duryty!...

Nasz Lwów jak był zostanie miastem katolickiem i mieszczańsklem i nasz maistrat do żadnego takiego ganczu nie przepuści! Abo my to Kraków albo Kulików?! Fany, hankiety, deputacje, capstrzyk! Ho, ho!!! Nie doczekanie wasze!...

My tu sobie same będziemy radzili, same piwo bez gości u Naftuły pili, ratusza do góry nogami przewrócić nikomu nie pozwolimo, a jak sobie kto chce do nas przyjechać, to ban frei... hoteli w mieście jak mrówek, zresztą teraz w lecie i na wałach przespać się można. Taj tylko!

ROZMOWA GOGĄTEK.



— Ty! może i my będziemy udawali sokołów.

— Padam do nóg co najwięcej mogę się dać fotografować w mundurku.

Korespondencje redakcji.

— W. we Lwowie. Już spóźnione.

— R. w K. Zkądże taki hałas. Sprawa już ubita dawno.

— R. w M. Może w niedalekiej przyszłości.

I znowu głuchą ciszę nocy
Dziecięce przerwą słowa;
— Matuchno moja! tak mi dobrze!
Już jestem prawie zdrowa!...

Doprawdy, lekko skoczyć z łóżka
I biegać by się chciało!...
— Śpij, śpij! dziecino! niech sen błogi
Pokrzepi twoje ciało! —

O, dziwna noc! Choć widmo straszne
Matczyną myśl uciska,
Ach, czemuż w sercu dziś nadziei
Jaśniejszy promień błyska?

Więc w walce z łoża się osuwa,
A twarz ukrywszy w dłonie,
Z wezbranej piersi modły ciche
W gorącym śle pokłonie!

O Ty, coś potok łez wylała krwawych
Przy konającym synie,
Ach, spraw, o Marjo, cud w tej dobie!
Wróć zdrowie mej dziecinie!

Odmienię życie, w służbie bożej
Gorliwość mą podwoję,
Dzień noc na klęczkach wielbić będę
Najświętsze imię Twoje!...

Z dobytku, z mienia, z pracy wszystkiej
Ofiarę Ci uczynię —
Lecz spraw, o Marjo, cud w tej dobie!
Lecz zdrowie wróć dziecinie!

. . . .

Nad ranem przyszli do izdebki
Śnieżyści dwaj anieli —
I u wezgłowia ze stron obu
Zasiedli przy pościeli.

I błyszcząc skrzydły srebrzystemi
W pomroce ranka ciemnej,
Na oczy dziecka rozemknięte
Zwiewali sen przyjemny.

A gdy usnęło, wraz zwinęli
Swój namiot śnieżnopióry —
I duszę dziecka — z pieśnią cichą
Unieśli hen — do góry.

. . . .

Gdy do łóżeczka przyszła matka
O rannym dzionka świcie,
W pokoju wiecznym — uśmiechnięte
Leżało martwe dziecię.

Twarzyczka tylko nieco zbladła
I usta posiniały...
Zasnęło, marząc o kwiateczkach
I o sukience białej...

. . . .

J. J.

Węgier zawsze wygrywa.



— Niech teraz sobie regulują walutę jak chcą, ja już swoje trzy miljony zarobku mam zapewnione.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor Liberat Zajączkowski. Z drukarni i litografii Pillera i Spółki. (Telefonu Nr. 174).